

PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 355 Kraków, 20 października 2016

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Argument

MAGDALENA BAJER

Pani Profesor Jadwiga Puzynina – która zainicjowała („PAUza Akademicka” 248 i 256) powstanie Zespołu Etyki Słowa (ZES) przy Radzie Języka Polskiego PAN i została przewodniczącą tego gremium – powtarza w wypowiedziach publicznych (od czasów sprzed ZES), że nakazem ludzi, którym leży na sercu jakoś społecznej komunikacji, jest r o z m a w i a n i e. „Zawsze rozmawiać” staje się dewizą Zespołu, który rozdzielił zadania między dziesięć podzespołów, w tym jeden zajmujący się etyką słowa w mediach, będących forum publicznej rozmowy – najszerszym i chyba najsilniej wpływającym na jej charakter i poziom. Z tej racji media, zwłaszcza elektroniczne, powinny być wzorem standardów warunkujących poziom, jeśli nie wysoki, to choćby zadowalający.

W mediach jednakże zakorzeniło się przekonanie (pamiętam z radia początku tego procesu), że odbiorca – słuchacz, a także spektator (jakkolwiek w telewizji mowa wzbogacona jest obrazem), nie wytrzyma wypowiedzi jednego człowieka dłużej niż cztery minuty (?!), a dialogu lub dyskusji dłużej niż piętnaście minut, chyba że ma do czynienia z kłótnią eskalowaną epitetami i oskarżeniami.

Toteż mamy wyścigi prowadzących programy radiowe i telewizyjne w szczuciu gości zapraszanych wedle kryterium polemicznej zapalczowości i obrotnego a niewybrednego języka. Rozmowy o czymś istotnym, dyskusje, w których wymienia się uzasadnione i poparte wiedzą poglądy, zdarzają się „niszowo”, w zakamarkach programów, o porach, gdy żerują nietoperze, jak to kiedyś określił Kazimierz Kutcz.

I oto mam w ręku argument za tym, że takie rozmowy bywają bardzo ciekawe i odbierane są z satysfakcją. Więcej, mogą żyć dłużej niż trwanie programu, można je czytać lata po tym, kiedy tematy przestały być *newsami*.

Parę tygodni temu ukazała się książka *Trzeci Punkt Widzenia* – zapis rozmów prowadzonych w TVP Kultura w latach 2007–2010 pod tym tytułem (program ten wrócił na antenę w marcu tego roku) przez trzech filozofów,

wykładowców akademickich, którzy wydają rocznik „Teologia Polityczna” i serie książek polskich oraz zagranicznych autorów. Są to: Marek A. Cichoński, Dariusz Gawin i Dariusz Karłowicz¹.

Oglądałam ten program i znów go oglądam, dowiedziałam się ze wstępu do książki, że autorzy – uczestnicy – przyjaciele rozmawiają ze sobą od ...dwudziestu lat nieustannie, co wzmaga zainteresowanie. Nie wyczerpały im się tematy, nie znudziło wzajemne towarzystwo i nieunikniona znajomość dróg myślenia, źródeł argumentów, nawyków językowych. Ze wstępu dowiedziałam się również, że na początku występów oparli się stanowczo propozycjom, ze strony telewizji, „uatrakcyjnienia” półgodzinnej rozmowy jakimiś przerywnikami.

Lektura *Trzeciego Punktu Widzenia* raz po raz zwraca uwagę na oryginalność spostrzeżeń, które trzej rozmówcy kolejno dopełniają, z reguły odwołując się do wspólnych upodobań republikańskich i odpowiadających im odniesień filozoficznych. Nie ma w tym takiego mądrzenia się, które mogłoby irytować, wywoływać chęć przyłapania na omyłce, lapsusie językowym albo nieporadności. Odbiorca niekoniecznie zgadza się z wypowiedzianymi tezami czy interpretacjami, ale zwykle w takich sytuacjach nabiera ochoty, aby samemu się pomądrzyć, porównać swoją wiedzę w omawianej sprawie, ewentualnie poszukać źródeł, które by ją pogłębiły.

Przypominam te oczywiste cechy prawdziwej rozmowy, dlatego że zatraciły się dramatycznie w debacie publicznej i dlatego że ZES stawia sobie za cel poprawę tej sytuacji, do czego przedstawiony tutaj argument może się przydać. Myślę, że wskazywaniu na sformułowania, które obrażają, zawierają pogardę, nienawiść, chociażby niezasłużone lekceważenie, jakich typologię przedstawiono na czerwcowej konferencji Zespołu, powinno towarzyszyć lansowanie wzorów rozmowy wolnej od nich, zarazem będącej wymianą ważkich konstatacji, celną obroną udokumentowanych stanowisk, wzbogacającą intelektualnie wszystkich uczestników. ►

► By nie być gołosłowną, oto mała próbka z rozdziału *Wajda – Katyń – „Le Monde”* (rozmowa datowana 19 kwietnia 2009) wspomnianej tu już książki *Trzeci Punkt Widzenia* [1]:

„[...] **Dariusz Karłowicz:** Mówiłeś o Herlingu i Miłoszu. Dla mnie ciekawe jest, że chociaż tyle lat minęło od ich dramatycznych, nieprzyjemnych doświadczeń z lewicą europejską, które Miłosz miał po wydaniu *Zniewolonego umysłu*, a Herling najpierw w związku z wydaniem *Innego świata*, a potem z ostracyzmem w środowiskach intelektualnych Włoch, to w ich przeżyciach i w dzisiejszych doświadczeniach *Wajdy* jest coś wspólnego. Chodzi mi o kłopot, który Europa Zachodnia ma z polskim doświadczeniem. Lekcja, którą dała nam historia w XX wieku, jest w jakimś sensie nieprzyswajalna dla Europy. Uwiera Europę, jest dla niej kłopotliwa, w jakiś sposób niefunkcjonalna. **Marek Cichocki:** przede wszystkim jest wyrzutem sumienia. **Dariusz Karłowicz:** W pewnym sensie jest niepoprawna politycznie. To, co Jan Paweł II uważał za centralne doświadczenie polskości w XX wieku, czyli doświadczenie dwóch totalitaryzmów, z jakiegoś powodu wydaje się nieustanną, niezmienną przyczyną skandalu. Z zachodniej perspektywy historia II wojny światowej była bardzo prosta: Zachód sprzymierzył się ze Stalinem i razem pokonali III Rzeszę [...] Z naszej perspektywy ta historia wygląda zupełnie inaczej. Zachód sprzymierzył się z jednym totalitaryzmem przeciwko drugiemu i go pokonał, a ceną za wygraną nad Hitlerem byliśmy my. W dużym stopniu to właśnie o tym jest film *Wajdy*.”

¹ Marek A. Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz, *Trzeci Punkt Widzenia*, Teologia Polityczna, Warszawa 2016, str. 174-175

Łatwym zabiegiem będzie propozycja zestawienia tej wymiany zdań, a właściwie wymiany myśli, z prezentowanymi w mediach wypowiedziami polityków, ekspertów, publicystów na rodzimych oraz europejskich forach. Można się dziwić i trzeba ubolewać nad beztrością i bezwstydnym – jak się zdaje – objawianiem niekompetencji przy jednoczesnym zarzucaniu jej adwersarzom.

Nie tymi jednak spostrzeżeniami chcę się dzielić z Czytelnikami „PAUzy”, ale pozytywnym doświadczeniem istnienia (w skromnym wymiarze) publicznych rozmów, spełniających ambitniejsze oczekiwania. Uczestnicy programu *Trzeci Punkt Widzenia* poruszają co tydzień bardzo różne sprawy, kierując się rozeznaniem, co właśnie zaprzęta uwagę ludzi zainteresowanych rzeczywistością szerszą niż własne codzienne sprawy (te, owszem, bywają punktem wyjścia rozmawiających) i partykularne podwórko. Miewają odmienne opinie, które uzgadniają, co do istoty, poprzez dokładanie argumentów przy zaufaniu w uczciwość i rzetelność wszystkich rozmówców.

Można sobie wyobrazić – i wolno postulować – upowszechnienie tego dobrego wzoru, jak warto sobie uświadomić istnienie więcej niż trzech punktów widzenia na otaczające nas zdarzenia, procesy, postacie, a których wymiana, dzielenie się nimi z szerszym kręgiem odbiorców może być pasjonującą rozmową i pouczającym przykładem.

MAGDALENA BAJER

„Naturomania” ?

Profesor Zbigniew Błocki w „PAUzie Akademickiej” 353 zdaje się promować publikacje w *Nature* jako najbardziej prestiżowe, pisze bowiem, „jeśli ktoś złoży do NCN wniosek i w dorobku wykaże tylko jedną publikację, ale w której będzie wiodącym autorem pracy w *Nature*, to grant dostanie”.

Wydaje mi się, że nie jest to twierdzenie uzasadnione. *Nature*, podobnie jak wymienione w tym artykule *Science* i *Cell*, to czasopisma, w których ukazują się tylko prace szczególnego rodzaju, i to nie ze wszystkich dziedzin nauki. Dla przykładu przejrzałem dorobek tegorocznych laureatów Nagrody Nobla z fizyki (jak również laureatów z lat 2012–2015). Żadna z nagrodzonych, przełomowych publikacji tych autorów nie była w *Nature*.

W fizyce – w każdym razie w działach, które najlepiej znam – chyba najbardziej prestiżowym czasopismem jest *Physical Review Letters*. Istotnie, tam właśnie laureaci publikowali większość swych prac.

Nie wiem, jaka jest sytuacja w innych dziedzinach nauki, np. w chemii. Może ktoś z naszych chemików wypowiedziałby się na ten temat? Podejrzewam, że w dziedzinie profesora Błockiego wyników także nie publikuje się w *Nature*.

Być może zatem przekonanie o szczytowym znaczeniu dla nauki *Nature*, *Science* i *Cell* wywodzi się z „impaktomanii” i „punktomanii”, tak nadal promowanej przez ośrodki decyzyjne w polityce naukowej w Polsce.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Bez KASY się nie da

ABBA, jak każdy niezależny felietonista i człowiek myślący, nie poddaje się dyktatowi czytelników, którzy chcieliby mniej słyszeć w nauce o pieniądzach, a więcej o ideałach, kontemplowaniu wyników naukowych i uprawianiu nauki, opartej na świetle idei Platona. Ale pomimo iż swój felieton („Pauza Akademicka” 351/2016) kończy zdaniem: „Dlatego dalej będę pisał o pieniądzach”, to jednak o innych, ważnych dla nauki sprawach obszernie w nim pisze. Głównym problemem, który ciągnie się za nami od czasów PRL-u, jak markietanki za wojskiem, jest wewnętrzna cenzura. Ta każe nam podejmować tematy sprawdzone i już dość dobrze opisane w literaturze przedmiotu. Chociaż na uczelniach dobrze kształcimy licencjatów i magistrantów, to nie potrafimy im zaszcześcić potrzeby zmiany paradygmatów w nauce oraz wiary, że można to zrobić w murach polskich uczelni, instytutów PAN czy instytutów badawczych. ABBA słusznie zauważa, że bez KASY się nie da.

Postaram się opisać jej (KASY) wpływ na rozwój nauki na moim małym poletku. Transformacji w 1989 roku nie zauważyłem, bo właśnie wtedy wyjechałem na staż na University of Washington w USA. Stany Zjednoczone wydały mi się rajem do uprawiania nauki. Nie tylko z pensji 8 dolarów miesięcznie przeskoczyłem o dwa rzędy wielkości w górę, ale także trafiłem do miejsca, gdzie mogłem wysłuchać kilku dobrych seminariów w ciągu tygodnia i od czasu do czasu zobaczyć i wysłuchać legend fizyki, np. Hansa Bethego. Komputery były lepsze, atmosfera sprzyjała badaniom, nikt nie narzekał i wszyscy parli do przodu. Odwrotnie niż w Polsce. Bo KASA tam była.

Powrót z USA był trochę szokujący, bo w instytucie akurat brakowało pieniędzy i zamiast pensji wypłacono zaliczkę. Ta wystarczyła na jedną trzecią czynszu za mieszkanie. No i był rok 1992, czyli po reformie Balcerowicza. Zaoszczędzone dolary nie miały już tej wartości nabywczej, co w czasach komuny – w sumie dobrze. Lata 1989–2007 były trudne dla polskiej nauki. Nowa Rzeczpospolita miała tyle problemów, że nauka musiała zejść na dalszy plan, choć właśnie wtedy – z inicjatywy naukowców – powstał Komitet Badań Naukowych. Także wtedy Fundacja na rzecz Nauki Polskiej – również stworzona przez naukowców – postawiła sobie za cel „wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”, np. poprzez stypendia naukowe START. W 1993 roku dostałem to stypendium. Wymiar materialny tego stypendium (KASA) był bardzo istotny dla mojej rodziny. Gdy w latach 1992–2005 otrzymywałem granty z KBN-u, to cały budżet (włącznie z wpisanymi pensjami) zamieniałem na sprzęt (najpierw komputery, potem mikroskopy). Żał było wydawać na pensje, bo pensje były obciążone podatkiem, kosztami pośrednimi instytutu, ZUS-em, za to aparatura nie. Stąd przenosząc wszystko na aparaturę otrzymywałem, dodatkowo 60% wartości tego sprzętu. Można było go więcej kupić i dzięki temu podnieść poziom badań – to znówu KASA. Ponieważ pensja z Instytutu tak sobie starczała na życie, to w latach 1992–2002 regularnie co roku wyjeżdżałem na 3–4 miesiące za granicę (Niemcy, Francja) i robiłem tematy naukowe, które akurat płacącego interesowały.

Czy starałem się wtedy łamać jakiegokolwiek paradygmaty, albo coś zmieniać? Raczej nie. Trzymałem się teorii, fizyki statystycznej i miękkiej materii.

Pieniądze na życie stanowiły barierę w myśleniu o przełomie w nauce. W 2002 roku praktycznie przestałem jeździć za granicę za chlebem, ponieważ dostałem drugą pracę na UKSW. UKSW wziął na pokład Szkołę Nauk Ścisłych, w której od 1993 roku uczyłem studentów bez żadnego wynagrodzenia (jak wielu innych moich kolegów z Instytutu Chemii Fizycznej, Instytutu Fizyki albo Centrum Fizyki Teoretycznej). Ta druga praca pozwoliła mi na odblokowanie głowy – wreszcie byłem spokojny o byt materialny rodziny. Zyskałem spokojny czas na robienie małych zmian na naukowym poletku. Zacząłem budować grupę eksperymentalną i z fotela fizyka teoretyka przesiadłem się na siemiężne (wówczas) krzesło eksperymentatora. Moje pierwsze eksperymenty kosztowały w sumie 2000 PLN i 500 dolarów. Tyle KASY wystarczyło na publikację w *Phys. Rev. Lett.* (bez wynagrodzeń personelu, bo to wymagało większej KASY).

Laboratoria budowałem powoli, od 2001 do 2015 roku. Krok po kroku, przyrząd po przyrządzie. W tym czasie (2005 rok) zachęciłem do powrotu z Harvardu mojego studenta, Piotra Garsteckiego (dziś profesora tytułarnego), obiecując mu wspaniałe widoki na rozwój naukowy w Polsce. I tak się stało, gdyż weszliśmy do Unii Europejskiej i dostaliśmy premię na rozwój, w szczególności na rozwój nauki. Nasi decydenci, *volens nolens*, musieli, zgodnie z wymogami pomocy z Unii, przeznaczyć część pieniędzy na wsparcie ludzi i bazy materialnej. Zaczął się złoty okres polskiej nauki, bo dostaliśmy KASĘ. I to na najdroższy na świecie sprzęt – mózgi ludzkie. Pensje w Instytucie dzięki grantom wzrosły kilkukrotnie. Zrobiła się miła atmosfera, skupiona na nauce. Udało się przeprowadzić reformę organizacji badań naukowych; do Instytutu w ciągu kilku lat przyszło 130 młodych badaczy. Liczba publikacji (~200 rocznie) pozostała na podobnym poziomie co wcześniej, ale ich jakość mierzona czynnikiem wpływu (IF) wzrosła: z 14 prac z IF>5 w 2007 roku do 50 takich prac w 2016. Liczba cytowań wszystkich prac zwiększyła się z 3000 w 2007 roku do prawie 6500 w 2015 roku. Liczba zgłoszeń patentowych wzrosła o dwa rzędy wielkości, do około 20–30 rocznie. Niektóre z naszych wyników mają szansę znaleźć miejsce w podręcznikach bądź w przemyśle, co *summa summarum* jest ostatecznym testem jakości badań naukowych w chemii. W większości prac w czasopismach z wysokim IF nasi koledzy z Instytutu są autorami głównymi.

Wspomniany felieton ABBY w tym miejscu łączy się z felietonem prof. Józefa Spałka pt. „Od edukacji wyższej do nauki grantowej i z powrotem” w „PAUZIE” 351/2016 Profesor Spałek pisze o konieczności zwrócenia uwagi na te badania naukowe, w których Polacy są ich pomysłodawcami i inspiratorami. Bo tylko wtedy, gdy takich znaczących badań będzie dużo, Polska nauka będzie się liczyć w świecie. Profesor Spałek konkluduje: „Tak więc cała rzecz sprowadzałaby się do doceniania zespołów wokół lidera pracującego w Polsce i tu zaczepionych najlepszych publikacji”. I zadaje pytanie: „Zatem jak należy wybierać unikalnych liderów?”. No i wracamy do felietonu ABBY: bez KASY się nie da.

ROBERT HOŁYST

Instytut Chemii Fizycznej PAN

Konrad Wallenrod ?

15 lat temu zmarł Edward Gierek, Pierwszy Sekretarz PZPR, rządzący Polską przez całe 10 lat. W powracającym od czasu do czasu sporze o jego rolę i znaczenie w naszej najnowszej historii zauważyłem dziwne pomieszanie pojęć.

Zwolennicy Pierwszego Sekretarza podkreślają zazwyczaj, że za jego rządów żyło się lepiej, że – przynajmniej częściowo – przestawił gospodarkę na produkcję tzw. dóbr konsumpcyjnych, dzięki czemu udało się nieco rozluźnić gorset nałożony społeczeństwu przez Władysława Gomułkę. Przeciwnicy stwierdzają natomiast, że ceną tego pozornego dobrobytu było ogromne zadłużenie, co doprowadziło w końcu do załamania gospodarczego i słynnych sklepów z octem i musztardą.

Argumenty te dotyczą jednak – moim zdaniem – spraw drugorzędnych, ignorując rzecz najważniejszą: kolosalne zasługi Towarzysza Pierwszego Sekretarza w obaleniu Przewodzącego Ustroju. Naprawdę zawdzięczamy mu wiele. Państwo się dziwią? Przypomnijmy zatem fakty.

1. Zaraz po objęciu władzy otworzył Polskę na Zachód. Miliony (tak!) Polaków otrzymało paszporty oraz kilka lub kilkadziesiąt dolarów, mogąc na własne oczy przekonać się, jak wygląda świat zachodni, i skonfrontować ten obraz z rzeczywistością realnego socjalizmu. Był to ogromny i dalekowzroczny program edukacyjny, który przyniósł wspaniałe rezultaty.

2. Zaciągnął gigantyczne długi, które uzależniły Polskę (a z nią częściowo cały Blok) od Zachodu, co musiało zaowocować osłabieniem agresywności Obozu, oraz nieco skrzępowało ręce zamordystom, zawsze chętnym do brutalnej rozprawy z opozycją. I – co też ważne – dołożyło się do bankructwa Wielkiego Brata, a z nim i całego Systemu. Prawda, że długi musieliśmy spłacać i że był to poważny ciężar (pomimo dość znacznej redukcji, jaką udało się w końcu uzyskać).

3. Myślę jednak, że z pełną odpowiedzialnością można ów dług uznać za CENĘ WOLNOŚCI. Zgodzimy się chyba wszyscy, że to cena stosunkowo niska. A gdy porównamy ją z ceną, jaką musiały płacić za wolność poprzednie pokolenia Polaków, to w ogóle nie ma o czym mówić. Pamiętam, że wielokrotnie w rozmowach z przyjaciółmi mówiłem (nieco prowokacyjnie): ludzie, czemu martwiecie się zadłużeniem? Przecież gdy dług przekroczy 50 miliardów dolarów, będziemy wolni, bo nikt nie będzie chciał nas trzymać z takim obciążeniem. Ku mojemu zdziwieniu, sprawdziło się niemal co do joty.

4. Hasło „aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” zostało zrozumiane przez aparat partyjny jako zachęta do gromadzenia bogactw, od czego zresztą nie stroniło również tzw. najwyższe kierownictwo. Spotęgowało to istniejący już wcześniej proces i doprowadziło do niemal całkowitego rozbrojenia ideologicznego Partii i jej aparatu (symbolem stała się obecność coca-coli na posiedzeniach Biura Politycznego). W rezultacie nastąpiło

również rozbrojenie organizacyjne. Miało to niemałe znaczenie „w czasie próby”, czyli w okresie festiwalu „Solidarności”, a później w stanie wojennym.

5. Na żądanie Kremla (a może dla zamydlenia oczu?) Gierek przeprowadził proradzieckie zmiany w Konstytucji PRL, co miało niebagatelne znaczenie dla WZMOCNIENIA opozycji demokratycznej. Pamiętam dobrze powszechne oburzenie na te zmiany, które przecież w istocie nie miały żadnego znaczenia.

6. Po wyborze papieża Jana Pawła II zdecydował się zaprosić Go do Polski (pomimo – jak dziś wiemy – ostrzeżeń ze strony Breżniewa). Konsekwencje wszyscy znamy.

7. W 1980 roku, w decydującym momencie strajków sierpniowych, zgodził się na podpisanie postulatów oraz – podobno – wyjechał na wakacje (mówiono, że na Krym – bardzo sprytnie), dezorganizując skutecznie ośrodek władzy.



US President Gerald Ford i Edward Gierek w Krakowie 29 lipca 1975

Przeciwnicy Towarzysza Edwarda powiedzą, być może słusznie, że cel jego działań był dokładnie odwrotny. Ale przecież polityków historia ocenia nie według intencji, a według osiągniętych rezultatów. Myślę więc, że Edwardowi Gierkowi należy się pomnik w jakimś centralnym miejscu. Na cokole umieściłbym napis: POSKROMICIELOWI KOMUNY – WDZIĘCZNI RODACY.

ABBA

PS. Dla zwolenników teorii spiskowych dodam, że to nagromadzenie faktów może nie być całkiem przypadkowe. Przyjmując, że faktycznie była to zaplanowana i przemyślana akcja, nie ma znaczenia, czy wymyślił ją sam Edward Gierek, czy została mu zasugerowana przez zachodnie służby specjalne (gdy jeszcze był górnikiem w Belgii). Tego dowiemy się może kiedyś, po otwarciu tajnych archiwów. Ale nawet jeśli to nieprawda, mamy całkiem interesujący materiał na scenariusz filmowy.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrzumiński, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Przewód pokarmowy pod nadzorem

Prof. Tomasz Mach jest kierownikiem Kliniki i Katedry Gastroenterologii, Hepatologii i Chorób Zakaźnych na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum UJ. Z Kliniką Gastroenterologii jest związany naukowo od 1975 roku. W czasie swej kariery naukowej odbył dwukrotnie dłuższe stypendia

Fot. Marian Nowy



Prof. Tomasz Mach

naukowe: w latach 1981–1982 12-miesięczny postdoctoral fellowship w Division of Gastroenterology, Department of Medicine, University of California, Irvine, USA, oraz w latach 1989–1990 12-miesięczny pobyt jako visiting scientist w Division of Gastroenterology, Department of Medicine, University of California, Irvine, USA, ponadto kilka krótszych pobyków naukowych. Jego dorobek naukowy obejmuje 180 prac oryginalnych, 85 publikacji poglądowych, rozdziały w podręcznikach, liczne wystąpienia na zjazdach i kongresach publikowane w postaci streszczeń (wskaźnik cytowań: 1658; indeks Hirscha: 21). Przez dwie kadencje był prodziekanem ds. stopni i tytułu naukowego na Wydziale Lekarskim UJ, aktualnie jest kierownikiem studiów doktoranckich. Profesor Mach jest autorem rozdziałów poświęconych gastroenterologii i hepatologii w podręcznikach z zakresu chorób wewnętrznych i gastroenterologii, w tym w *Internie Szczeklika* oraz w wydawnictwie *Medycyna Rodzinna. Podręcznik dla lekarzy i studentów* A. Windaka, A. Mastalerz-Migas i S. Chlabicza.

Początkowo, od lat siedemdziesiątych do dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, jego zainteresowanie naukowe i publi-

kacje dotyczyły patogenezы choroby wrzodowej i uszkodzeń błony śluzowej żołądka i wątroby oraz możliwości gastro- i hepatoprotekcji za pomocą prostaglandyn. W ostatnich badaniach skupia się na zaburzeniach metabolicznych w przewlekłych chorobach wątroby, patogenezie zaburzeń krzepnięcia u chorych z nieswoistymi zapaleniami jelit, zaburzeniach mikroflory jelitowej, w tym powikłaniach grzybiczych u chorych na nieswoiste zapalenia jelit (choroba Leśniowskiego-Crohna i wrzodziejące zapalenie jelita grubego) i ich znaczeniu patogenetycznym w tych chorobach oraz zmianach zapalnych przewodu pokarmowego w przebiegu celiakii u dorosłych.

Klinika, którą kieruje prof. Tomasz Mach, zajmuje się chorobami górnego odcinka przewodu pokarmowego: chorobą refluksową, chorobą wrzodową, chorobą trzewną zwaną też celiakią, nieswoistymi zapaleniami jelit, do których należą choroba Crohna i wrzodziejące zapalenie jelita grubego, przewlekłymi chorobami wątroby o podłożu metabolicznym, alkoholowym i wirusowym.

– Coraz lepiej zdajemy sobie sprawę z tego, że narażeni jesteśmy na wiele czynników środowiskowych. Szczególnie u osób wrażliwych, często z predyspozycjami wrodzonymi, dochodzi do rozwoju szeregu zmian w przewodzie pokarmowym prowadzących do powstawania przewlekłych chorób – tłumaczy prof. Mach. – Należy wymienić: stres, nieprawidłowe odżywianie, palenie papierosów, narażenie na alkohol i środki chemiczne, w tym liczne leki, narażenie na zakażenia bakteryjne i wirusowe. Bardzo ważne jest nadmierne stosowanie antybiotyków, nie zawsze w uzasadnionych przypadkach, które zaburzają nasze środowisko jelitowe, czyli mikroflorę jelitową. Coraz więcej jest dowodów naukowych na to, że zaburzenia mikroflory jelitowej prowadzą do rozwoju wielu chorób, w tym alergicznych, zapalnych, otyłości. Poznając czynniki środowiskowe, być może będziemy w stanie je korygować i nie dopuszczać do ich negatywnego wpływu na nasz organizm.

Bakterie i inne mikroorganizmy naszych jelit tworzą w przewodzie pokarmowym bardzo złożony ekosystem. Mikroflora jelitowa spełnia wiele pożytecznych funkcji, jak fermentacja składników pokarmowych, stymulacja układu odpornościowego, regulacja czynności jelit, produkcja niektórych witamin, np. z grupy B i K. Czynniki zaburzającymi ekosystem jelitowy są: składniki pożywienia, środowisko, rodzaj porodu (drogami natury lub za pomocą cięcia cesarskiego), przyjmowanie antybiotyków i wielu leków, wiek, stres, inne choroby. W warunkach zdrowia przewód pokarmowy i jego układ immunologiczny zapewniają dobre środowisko dla mikroflory jelitowej, ale ich zaburzenia mogą prowadzić do rozwoju wielu chorób, w tym także nowotworowych.

Na pytanie, jak te problemy wyglądają w świecie? – profesor odpowiada: – W krajach zbliżonych do naszego są podobne, jak u nas. Inaczej wygląda narażenie na czynniki środowiskowe populacji krajów strefy tropikalnej, biedniejszej, gdzie sytuacja sanitarno-higieniczna sprzyja wielu problemom zdrowotnym związanym m.in. z czynnikami infekcyjnymi.

O tym, jak współczesna nauka i medycyna radzą sobie z chorobami układu pokarmowego, prof. Tomasz Mach opowiedział w czasie wykładu w Kawiarni Naukowej 17 października br.

MARIAN NOWY